

<https://doi.org/10.34768/pa2022r22>

Radosław Sztyber

Uniwersytet Zielonogórski

„TU, CZYLI TAM”. O CZASIE I SZACUNKU (WYBRANE ASPEKTY PROZY KRZYSZTOFA FEDOROWICZA)



Pamięci Ryszarda Trocera¹

W drugiej dekadzie trzeciego milenium pisarz ogłosił drukiem dwie książki – *Grünberg* (Kraków 2012) i *Zaświaty. Opowieści o nieprzemijaniu* (Kraków 2020)². (Zwiastun tej drugiej w skromnym zarysie pojawił się pięć lat wcześniej³). Autor za obie został uhonorowany Lubuskim Wawrzynem Literackim, najpierw w 2013 roku i następnie w roku 2021. Laur ten Krzysztof Fedorowicz odebrał zresztą po raz czwarty⁴, natomiast kilka miesięcy potem *Zaświaty* otrzymały kolejną nominację, tym razem do Nagrody Literackiej „Nike” (w ramach jubileuszowej, 25. edycji przedsięwzięcia); tytuł znalazł się w ścisłym gronie finałowym, o czym donosiły media 3 września. I choćby z tego względu wspomniane tytuły zostały już

¹ „Ryszard był naszym nauczycielem w VII LO w Zielonej Górze, przy Wyspiańskiego, gdzie rośnie aleja lipy srebrzystej. Teraz to jego drzewa, a on jest w tej szkole i opowiada o teatrze Grotowskiego, wyprowadza III b na spektakle Leszka Mądzika, prowadzi przez *Umarłą klasę* i *Dziady*. Daje wolność i moc kontestacji, na zawsze” – pisał Fedorowicz 13 maja 2021 r. tuż po tragicznej śmierci Ryszarda Trocera (<https://www.facebook.com/krzysztof.fedorowicz.9>, post z 13 maja 2021 r. [dostęp: 24.08.2021]). Zmarły nauczał również piszącego te słowa.

² Wszelkie cytaty bądź odwołania do obu książek dokumentowane są w skróconej wersji w tekście głównym i w obrębie przypisów ze wskazaniem abrewiacyjnej formy tytułów (G – *Grünberg*, Z – *Zaświaty*) oraz stronic, na których znajdują się przywoływane fragmenty.

³ Por. K. Fedorowicz, *Vlasta Vesna [fragment powieści]*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2015, t. 1, s. 303-318.

⁴ Por. R. Rudiak, M. Szott, *Dwie dekady Lubuskiego Wawrzynu Literackiego (1994-2014)*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2016, t. 2, s. 372, 375, 379. W chwili gdy powstaje ten szkic, Fedorowicz jest laureatem pierwszej i ostatniej edycji inicjatywy.

omówione⁵, skomentowane, a także sklasyfikowane. Przypisano je zwłaszcza wypowiedziom o charakterze regionalistycznym, rzecz jasna – ze wskazaniem na Zieloną Górę, skąd pochodzi twórca. W okolicach Winnego Grodu nadal mieszka, gdzie na co dzień trudni się wytwórstwem szlachetnych trunków otrzymywanych z różnych szczepów latorośli – niemałą serię butelek wypełnionych ostatnim jego wyrobem zdobi etykieta z epitetem „pandemiczny” (w odpowiedniej formie deklinacyjnej), mimo iż dżuma XXI wieku opanowała glob, nie wyłącznie tereny dlań lokalne czy w ogóle peryferie, regiony nadgraniczne, zachód Polski. Wydaje się, że to nie tylko chwyt reklamowy (a może właśnie jego istota?), ponieważ pomija milczeniem oczywistą więź z miastem może nawet odruchowo kojarzonym z produkcją rozmaitych win (dawniej, nie tak dawno i obecnie). W nomenklaturowym arsenale Winnicy Miłosz, a tak nazywa się gospodarstwo K. Fedorowicza⁶, pozostaje nade wszystko terminologia fachowa, ogólnoswiatowa (rozmaitej proweniencji, najczęściej francuskiej bądź niemieckiej) i skutecznie definiuje istotę (smak, zapach) konkretnych, odpowiednio uszlachetnianych płynów. To systematyka językowa powszechnie porządkująca paletę win – rozpoznawalna nie tylko przez ekspertów, enologów, koneserów, wytwórców, lecz także niekoniecznie wytrawnych miłośników podniebiennej przyjemności. Podejście takie – bez uprzedzeń i bez kompleksów – identyfikuje poniekąd całokształt prac winnicy oraz jej efektów, z ukłonem dla miejsca, które rodzi niezbędne plony. Natomiast proza Fedorowicza, niejako w parze i równocześnie w następstwie zawodowej pasji, pieczętuje postawę pisarską: otwartą, globalną, aczkolwiek zakorzenioną, wyrosłą z niepowtarzalnej, jednostkowej przestrzeni geograficznej – także bez uprzedzeń i bez kompleksów. Dlatego też nie myli się Małgorzata Mikołajczak, twierdząc, iż autor „funduje regionalny gatunek literacki: powieść enologiczną (od gr. *oinos* – wino), której genologię można wywieść z lokalnej tradycji winiarskiej”⁷.

Szkiełko nade wszystko koncentruje się na uwarunkowaniach temporalnych przy Fedorowicza, ściśle związanych z prowadzoną narracją i sposobami obrazowania. W autorskim podejściu do czasu można dostrzec wyraźną ewolucję, pierwotny zarys koncepcji zdecydowanie zaznaczył się już w *Grünbergu*, natomiast pełnię osiągnął w *Zaświatach*, po których narratorzy tej książki swobodnie oprowadzają czytelnika,

⁵ Zob. niżej, ponadto: J. Kapica-Curzytek, *Ziemia ma swój los. Książka „Zaświaty” Krzysztofa Fedorowicza, wyróżniona Lubuskim Wawrzynem Literackim, pozwala przyjrzeć się Zielonej Górze i okolicom uważnie i z czułością*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2021, t. 7, s. 405-406.

⁶ Por. K. Meller, *Wino jako element krajobrazu kulturowego regionu (na przykładzie powieści „Grünberg” Krzysztofa Fedorowicza)*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2017, nr 15, s. 150.

⁷ M. Mikołajczak, *Geografia wyobrażona w służbie powojennej polityki miejsca. Przypadek arkadii lubuskiej*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, Kraków 2014, s. 105.

dając wgląd w wybrane zdarzenia z przeszłości, jakoby działały się teraz – pomysł i jego realizacja wypadają tyłem udanie, co ciekawie. Stanowią jednocześnie zaczyn (ukazanych sygnalnie) współzależności spisanych treści z perspektywą aksjologiczną, ujawnianą poprzez pryzmat szacunku – podwaliny, zasady pierwotnej i *spiritus movens* etyki Alberta Schweitzera⁸ – wyzierającego z wielowątkowych „opowieści o nieprzemijaniu”, trwaniu i eksploataowaniu (na różne sposoby) wszelkich cennych zdobyczy (prawie) minionych generacji. Książkę zrodził bunt, opowiadał Fedorowicz, aczkolwiek podniesiona (i pisana mową niewiązaną) „rebelia” – uprzedźmy – odznacza się mocno pokojowym rytmem, ponieważ urosła na gruncie szacunku, demonstruje dezaprobatę dla obojętnej, bezrefleksyjnej pogardy wobec dawniejszego wczoraj i apeluje o zasłużony szacunek⁹. Wydaje się bowiem, że autor *Zaświatów* wsłuchał się w myśli Czesława Miłosza, a ich sens literacko (po raz kolejny) ucieleśnił.

Nikt nie żyje sam – pisał Noblista – rozmawia z tymi, co przeminęli, ich życie w niego się wciela, wstępuje po stopniach i zwiedza idąc ich śladem zakątki domu historii. Z ich nadziei i przegranej, ze znaków, jakie po nich zostały, choćby to była jedna litera wykuta w kamieniu, rodzi się spokój i powściągliwość [...]. Dane jest wielkie szczęście tym, co umieją je zdobyć. Nigdy i nigdzie nie czują się bezdomni, wspiera ich pamięć o wszystkich dążących jak oni do nieosiągalnego celu¹⁰.

* * *

Tych kilka słów wstępu rysuje konsekwencję autora, manifestującą się w świadectwach zwykłej codzienności skorelowanej z wypowiedzią literacką. Oba bowiem żywioły, mianowicie dowody autentycznego bytowania oraz materia pisarskiej fikcji, splotły się w *Zaświatach* trwale i mogą stanowić kanwę wysnucia dość oczywistego wniosku, iż obcujemy z tekstem o charakterze autobiograficznym. Tę więc obleczonę w ciało człowieka, twórcy z głównym narratorem i poniekąd bohaterem powieści uwypukla laurkowa wypowiedź powszechnie znanego (nie tylko z telewizji) Roberta Makłowicza, promująca tom: „Fedorowicz od lat wytwarza świetne wina, a teraz napisał wybitną książkę. Takie rzeczy się niemal nie zdarzają” (czwarta strona okładki wydania z 2020 r.). Zresztą sam autor raz po raz „przyznaje” się do siebie (do osoby z konkretnym PESEL-em i jakimś tam meldunkiem w Polsce) w toku „opowieści o nieprzemijaniu”;

⁸ Punktem wyjścia dla etycznych rozważań Alberta Schweitzera (laureata Pokojowej Nagrody Nobla w 1952 r.) jest właśnie szacunek. Zob. R. Globokar, *The Ethics of Albert Schweitzer as an Inspiration for Global Ethics*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” 2020 (40), nr 1, s. 63-68; H. Lenk, *Naturverantwortung, Humanität und Lebenshehrfurcht von Kant zu Schweitzer*, „Kultura i Wartości” 2019, nr 28, s. 27-40.

⁹ „W *Zaświatach* nie opisuję grzecznego życia. Książka się cała wzięła z buntu, bo ten świat, który tu był, poszedł w rozsypkę. Zielona Góra jest zupełnie innym miastem niż to z przeszłości przedwojennej” (<https://www.facebook.com/krzysztof.fedorowicz.9>, post z 3 września 2021 r. [dostęp: 4.09.2021]).

¹⁰ C. Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 1981, s. 109.

wypowiada wszak ironiczną, ale jednocześnie pozornie mało dyplomatyczną refleksję o powodzie wzrostu popytu na własne wyroby, a właściwie chwytu marketingowego, który zdynamizował zbyt kolejnych baterii butelek wina.

Umieszczenie na etykiecie siedemnastowiecznego wizerunku doktora Schnabla okazało się strzałem w dziesiątkę. Butelka z postacią w masce, nad którą łopoce sztandar z napisem „wino pandemiczne” podbiła serce winomaniaków. Ludzkość kupuje wino dla etykiety. Krytycy piszą o znacznej zawartości i rewelacyjnym „stosunku ceny do jakości”. I o tym, że wino wytwarza się tak samo jak w epoce dżumy (Z, s. 166).

Kto ponosi odpowiedzialność za wypowiedzenie tej refleksji, nie pozostawia cienia wątpliwości, mimo że w poprzedzającym akapicie pojawia się sugestia, że słowa te mógł sformułować August „dwieście lat temu”, lecz skoro, powtórzmy, „krytycy piszą” (nie „pisali”), tym samym „forma [w zakresie skutecznego wyzyskania rynkowego potencjału] wraca właśnie teraz” (Z, s. 166) – dzięki umiejętnemu ograniu epidemicznych lęków w czasie globalnie panoszącej się zarazy, czyli w latach 2020-2021¹¹. Konkluzja to istotna, kluczowa wręcz dla koncepcji *Zaświatów*, niemniej zanim o tej sprawie, jeszcze jedna symptomatyczna uwaga – otóż przytoczony właśnie fragment może uchodzić za potwierdzenie podejścia profesjonalisty do etosu winiarza i – ogólniej – po prostu rzemieślnika. Przejawia się w ironicznej ocenie „gustów” klienteli, wrażliwej zwłaszcza na opakowanie (a nie na sam produkt), oraz pobłażliwej eksperckiej wrażliwości, czulej bardziej na brzęczący argument aniżeli najważniejsze walory zawartości zakorkowanych naczyń. To ryzykowne wyznanie, ponieważ grzeszy niespodziewaną szczerością, jednakże akcentuje niebłahy dylemat – a wybrzmiał wyraziście.

Choć wiadome naklejki zdobią szkło mieszczące w sobie efekt fermentacji winnych gron (co prawdopodobnie przełożyło się na wzrost zysków finansowych), jednak nade wszystko w „zaświatowej” książce liczy się „dobra robota”, a przecież nie jej efekty znalazły uznanie (lecz nalepka, relacja cena-jakość) – zastąpiły je kurtuazyjne komplementy i brak odporności na siłę kontrowersyjnej perswazji reklamowej. Omawiana konfesja zatem wcale nie wypada jako kpina, żart czy prowokacja, zasługuje raczej na miano ekspiacji, wywołanej świadomością mimowolnego niejako sprzeniewierzenia się zasadniczym regułom profesji. Hołd dla fachu, dla towarzyszy bliźniaczej doli, gubiący nawet fasadową egzaltację tymczasowym sukcesem – nie zaś pusty gest przed publicznością, motywowany komercyjną korzyścią – stał się wyrazem szacunku dla wielowiekowej tradycji, ugruntowanej solidnością i dążeniem do doskonałości.

¹¹ Nie sposób nie dostrzec, iż książka ma poniekąd rys autobiograficzny. Por. na ten temat E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 281-283.

Rzeczony August nosi nie tylko imię, lecz także nazwisko – Grempler, co już wynika choćby z tytułu inicjalnego rozdziału części pierwszej całości. Ascetycznie rekonstruowana na wstępie scena obrazuje poród tegoż bohatera; następuje wiosną, w godzinach wieczornych, a ciepły i delikatnie wiejący akurat wtedy wiatr uwypukla tylko zwyczajność powtarzalnego od wieków misterium narodzin. „Taka jest końcówka osiemnastego stulecia”, czytamy zarazem (Z, s. 9). Trudno także przeoczyć fakt, iż ukazywana sytuacja dzieje się nieomal na oczach czytelnika, zdarzenia bowiem obserwujemy... *in statu nascendi*, o czym świadczy odpowiednio dobrany czas gramatyczny orzeczeń – „wiatr wpada”, kołdra „przykrywa” ciało kobiety, „dom stoi”, matka „oddycha”, jej piersi „podnoszą się i opadają”, księżyc „pachnie”, noworodek „jest” drobny, ojciec „wchodzi” i „wypełnia się troską”, a następnie „zasypia, zasnuwa się”. „Poranna rosa plami buty” (Z, s. 9-10). Czy to klasyczne wykorzystanie *preasens historicus* w celu udramatyzowania fabularnego toku? Może i poniekąd tak (choć spokojny przebieg położu odsuwa na bok jakiegokolwiek zagmatwania naturalnego toku rzeczy), lecz eksponowana terażniejszość pozwala uruchomić niebłahy dla tej powieści mechanizm – bycia w przeszłości teraz i trwania w przeszłości dzisiaj. Dzięki takiemu rozwiązaniu dochodzi do zintegrowania różności czasów, osób, wątków, spraw; nieważne, w jakim stopniu błahych czy też niebłahych, zawsze jednak zbliżonych, zdradzających podobne oblicze zarówno niegdyś, jak i obecnie. To kolejna odsłona palimpsestu¹². Są inne kanwy tej spójności, należy je wiązać np. z miejscem bądź „winną” historią.

Zabieg ten dyktuje Fedorowiczowi zamysł, by znane z odległego wczoraj zjawiska prezentować w perspektywie uniwersalnej (zwłaszcza w ujęciu temporalnym), nie wyłącznie utożsamiającej różnych ludzi, zmarłych i żywych albo ich losy, lecz by umożliwić wcielanie się w tych, którzy już dawno odeszli, a którzy jednocześnie – wskutek przemyślanych posunięć pióra autora *Zaświatów* – są nadal wśród nas; przecież chodzą, pracują, myślą, odczuwają, mówią, grają na instrumentach muzycznych... Są obecni nie tylko poprzez trwanie o nich pamięci¹³. Są przecież w następstwie tego, co „późny wnuk” dostrzeże, w co wierzy i przyjmuje z wdzięcznością, nadzieją, co więcej – spadkobierca nie tylko powtarza stare rytuały (skazany na mimetycznie uwarunkowaną repetę), gdyż czyni im zadość z radością, poczuciem misji, jednocząc się z tymi, którzy wcześniej je kulturowali¹⁴ (a sens tego słowa niech wybrzmi pełnią słownikowej wieloznaczności).

¹² Por. K. Meller, *op. cit.*, s. 144-145.

¹³ „Collective memory is the fundamental element allowing identity formation. Identities express the sense of continuity in time and space, and they are a product of memorization processes” (E. Lesiewicz, *Identity and collective memory in the process of Europeanization*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne” 2017, t. 4, s. 160).

¹⁴ Por. M. Sroczyńska, *Rytuały jako praktyki pamięci zbiorowej (wybrane problemy transmisji pokoleniowej)*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo” 2018, nr 24, s. 219-220.

Grempler jest w winnicy [...]. Cięcie winorośli dobiega końca. Na krzewach zostawia po cztery, po pięć pąków. Z ran cieknie sok, roślina płacze, ale krótko. Pracując w winnicy jest tym, kim był zawsze. Od dwustu lat robi to samo. Odcina ramię, zachowuje pień i zeszlóroczną łożę, która przenosi w przyszłość. Po południu wsiada do auta. W mieście czekają niezalutowane sprawy. [...] Grempler na chwilę jest [Zbigniewem] Seifertem. Jak rękawiczki zmienia czas i ludzką powłokę (Z, s. 47).

Wydaje się zatem, że tym sposobem w ruch wprawiony został wehikuł czasu, nie tylko pokonujący bariery wieków, ponieważ machina ta z przeszłości, terażniejszości oraz przyszłości czyni kalendarzową jedność, co uzasadnia trafność wypowiedzi inicyjalnej książki wraz z jej podtytułem, zasadnie anonsującym „opowieści o nieprzemianiu”, o niekończącym się trwaniu, do znudzenia jednakowym, nie indywidualnym, ale w ciągłości cywilizacyjnej wędrówki nieomal identycznym. Sens egzystencjalnej pielgrzymki wyznaczają życiowe toposy, jak u Mikołaja Sępa Szarzyńskiego – poeta upatrywał je w momentach absolutnie przełomowych dla ludzkiego istnienia, mianowicie w chwilach, czyli w poczęciu, narodzinach i śmierci. Natomiast to, co rozpięte między początkiem i końcem, definiowały epitety: „krótki”, „odmienny” „nędzny” „bojaźliwy”¹⁵. U Federowicza jest inaczej. Mimo iż autor nie kwestionuje wagi zdarzeń, które m.in. uwieczniane są w metrykach (i tych alkwianych), to jednak przede wszystkim koncentruje się na odcinku życia, nie jego punktach. I docenia schemat, a właściwie swoiste powinowactwo poprzez typowość codziennego i od dawna tego samego obrządku – to w świadomości ciągu niezmiennych iteracji tkwi źródło radości, płynące z szacunku descendentów dla antecesorów.

Mistrzowską ilustrację „zagarniania” czasu w duchu poetyckim pozostawił Jan Kochanowski w parafrazie jednej z ód Horacego¹⁶. Trafność dobranego przykładu, ukazującego wspomniany właśnie fenomen, dodatkowo wzmacnia tematyka utworów – dzban (metonimia wina), przy czym należy dodać, iż tekst czarnoleskiego twórcy zestawiono z przekładem starożytnego oryginału wykonanym przez Józefa Birkenmajera (istnieją inne translacje¹⁷).

Horacy (oda 21, ks. III)

Co nam przyniesiesz, mój pocziwy dzbanie
Zrodzony ze mną za Manlia konsula?
Czy szał miłosny? Czy żart? Czy wzdychanie?
Czy spór nas zwaśni? Czy sen poutula?¹⁸

Kochanowski (pieśń III, ks. I)

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany,
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz albo sen spokojny¹⁹.

¹⁵ Zob. Mikołaj Sęp Szarzyński. *Poezje*, oprac. i wstęp J.S. Gruchała, Kraków 1997, s. 70 (*Sonet II*).

¹⁶ Por. na ten temat P. Wilczek, *Dyskurs. Przekład. Interpretacja. Literatura staropolska i jej trwanie we współczesnej kulturze*, Katowice 2001, s. 62-75.

¹⁷ Por. *ibidem*.

¹⁸ Cyt. za: Horacy. *Wybór poezji*, oprac. J. Krókowski, wyd. IV, Wrocław 1973, BN II, nr 25, s. 124.

¹⁹ Cyt. za: J. Kochanowski, *Pieśni*, oprac. L. Szczerbicka-Ślęk, wyd. III, Wrocław 1970, BN I, nr 100, s. 12.

Na pierwszy rzut oka porównanie nie zdradza widocznych rozbieżności, odruchowe wrażenie mogłoby nawet skazać Polaka na miano epigona niewolniczo oddającego przyswajane treści wybitnego poprzednika z czasów Imperium Rzymskiego. Niemniej wnikliwszy nieco ogląd komparatystyczny dokumentuje diametralne różnice, co kolejny raz utwierdza w przekonaniu o literackim kunszcie Kochanowskiego. Dwudziestowieczne tłumaczenie utworu łacińskiego kładzie wyraźny nacisk na incydentalny rys wiersza, tym samym odsłania jego genezę, bezpośrednio wpisaną w rymowany „żart”. Jego powstanie należy łączyć z odwiedzinami przyjaciela autora *Satyr*, mianowicie Korwina, stąd też „dzień dziś radosny” (i jednocześnie impuls do spisania tych kilku strof), a jego, tj. dnia, centralnym punktem miała być uczta podłana trunkiem przechowywanym w amforach. Wyjątkowość sytuacji sygnalizuje seria pytań retorycznych o finał biesiady, wszystkie zasadzają się i odwołują do czasownika „przyniesiesz” (upominającego się o przyszłość), co logiczne, skoro nikt jeszcze nie zasiadł do stołu. Dynamikę niepewności – zakłętą w szeregu implikowanych i potencjalnych odpowiedziach na postawione indagacje (w lekcji zwrotki Birkenmajera) – poskramia spokój wyliczenia, czas terażniejszy orzeczenia, zamieszczonego zresztą w ostatnim wersecie pieśni Kochanowskiego. W zamian wątpliwości autor *Trenów* zaproponował obcowanie z ciągiem stwierdzeń bezsprzecznych, a te wprowadzają porządek – z oczywistości czynią... oczywistość. Pod każdą szerokością i długością geograficzną, wcześniej, teraz i potem, zagarniając w ten sposób to, co dawne, obecne i jutrzejsze. Podobnie tę materię traktuje Fedorowicz w *Zaświatach*, gdy np. następuje „cięcie winorośli” – dzisiaj ten proces pielęgnacyjny przebiega dokładnie tak, jak dekady, wieki temu. To się po prostu odbywa zawsze w zbliżony sposób; co więcej – to wypraktykowana i sprawdzona metoda uprawy.

Czasowi zresztą sprawca „opowieści o nieprzemijaniu” przydał wyjątkową rangę, o czym świadczy motto dla całości: „Czas terażniejszy i czas, który minął, / Razem obecne są chyba w przyszłości, / A przyszłość jest zawarta w czasie, który minął” – pisał Thomas Stearns Eliot (Z, s. 5), poza tym przecież „czasy się mieszają” (Z, s. 201), „przeszłość łączy się z przyszłością, byt księżycowy ze słonecznym. Nić karmy z przeszłości spleta się z karmą wychodzącą w przyszłość” (Z, s. 221) i „ogień oczyszcza z przeszłości, przyszłość żywi się czasem, który minął” (Z, s. 237) – to ostatnie wypowiedzenie w *Zaświatach* wyraziście koresponduje z sensami wyrażonymi po angielsku w przekładzie Czesława Miłosza, nadając powieści klamrę myślową i równocześnie podkreślając znaczenie temporalnej, co na pierwszy rzut oka paradoksalne, jedności. Tak ujęte zobowiązania zasadniczo rzutują na fakturę książki. Jedną z ich realizacji już wyżej odtworzono, są wszakże inne, a wśród nich zwłaszcza rekonstrukcja dziennej wędrówki po kolejnych winnicach – wpisanej symptomatycznie i całkiem efektownie w okrągły cyferblat – zasługują na szczególną uwagę. Tym razem obchód czyni Johann

Friedrich Seydel, jego „stopy przebyły tę drogę wiele razy i przebywają właśnie sześćdziesiąty szósty rok z rządu” (Z, s. 22), „i zapewne po raz sześćset sześćdziesiąty szósty w życiu” (Z, s. 28). Mimochodem krystalizuje się, wtrąćmy, mariaż natury z kulturą (nie wyłącznie agrarną, gdy mowa o winiarstwie i symbolice wina²⁰), ujarzmioną wpływem (umownych, bo światowo odmierzonych) tygodni, miesięcy, lat...

Najpierw [...] cygańska karawana winiarza i stu winiarek idzie Berlinerstraße, by za ratuszem skręcić w lewo. Jeśli w domu kuchenny zegar tyka na północnej ścianie, dwunasta wyznacza rzezoną północ. Ósma rano, idziemy do dwunastej. [...] Na północy, na godzinie dwunastej [...]. Niewielkie pagórki, a przed nim – jeszcze dalej na północ – szeroka dolina. [...] Pierwsza z nich [tj. winnica] na północy, na dwunastej, druga na północnym zachodzie – na tarczy miasta między dziesiątą i jedenastą. [...] Stok [...] na osi wschód zachód ma jakieś sześć kilometrów. [...] Biegnie od tej drogi na dwunastą, tej na Lasnitz aż do szosy prowadzącej na północny wschód, czyli na godzinę pierwszą. [...] karawana rusza w kierunku południowym. Choć północ też kusi [...]. Dwunasta, pierwsza, druga i zaraz piąta, dokąd prowadzi droga pod górę i na południe. [...] Przeszli z dwunastej na czwartą. Jeszcze zbiory w trzech winnicach: na godzinie piątej, siódmej i dziewiątej. Dnia starczy (Z, s. 20-29).

Deskryptywny niuans tego passusu – zdeterminowany więzią czasu i przestrzeni (w wymiarze globalnym czy lokalnym) – oddaje nie tylko klimat regularnie odbywanych pielgrzymek Seydela po konkretnych rewirach (znanych i dających się zidentyfikować dzięki mozaice nazewnictwa onomastycznego), ponieważ jednocześnie harmonizuje tok rzemieślniczego cyklu wplątanego w bieg żywota każdego właściciela winnic – człowieka niekoniecznie mistycznie, bo i fizycznie (temporalnie i spacialnie) zjednoczonego z naturą ziemskich prawideł, reguł, czyli odziedziczonych zasad bądź wypracowanych technik ich wykorzystywania w celu osiągnięcia zamierzonych rezultatów, tu: plonów, rzecz jasna. Roztaczany obraz budzi respekt dla jego wieloaspektowości, zjawiają się bowiem w omawianym opisie kierunki świata, topografia (i jej uwarunkowania horyzontalne, wertykalne), fauna, flora... I wszystko w konfrontacji z zegarową tarczą, po której jednostajnie, systematycznie suną wskazówki, wskazujące pory dnia, godziny. Są też odstępstwa, okazują się jednak pozorne: „tam, gdzie powinno być słońce, [Seydel] widzi księżyc. Kalkuluje, że błada tarcza w pełni nie może dać światła dnia, więc pewnie gdzieś obok jest tarcza słońca. Albo to jednak słońce. Bo jeśli pełnię mieliśmy [...] przed dwoma dniami, to dziś [...] wschód księżycy powinien nastąpić dwadzieścia minut po zachodzie słońca” (Z, s. 37-38). Ponownie więc wraca spodziewany ład, choć rzekomo burzy go wspomnienie roztańczonych jaskrawych barw na nocnym niebie (niby zorza polarna) obserwowanych w Zielonej Górze latem (por. Z, s. 38), aczkolwiek i ten widomy znak, kosmiczny przeciwieństwo (w perspektywie wieków, nie wieczności, rzadki), okazuje się jedynie akcydenssem, a ponadto świadczy o zbawiennej

²⁰ Por. np. H. Biedermann, *Słownik symboli*, tłum. J. Rubinowicz, wyd. II, Warszawa 2003, s. 407-409.

roli powłoki ziemskiej, atmosfery, chroniącej planetę przed (gniewnymi?) erupcjami życiodajnej gwiazdy macierzystej w jednym z licznych peryferyjnych układów Drogi Mlecznej, by już zamilczeć skalę niezliczonych miliardów galaktyk, stanowiących o bałkowej osnowie Wszechświata.

Optyka lunarna, solarna – w ograniczonej i nie tylko ograniczonej skali – współgrają, gdyż księżyc, słońce jawią się w roli sprzymierzeńców Ziemi. Wyszukana konkluzja może razić swoją przesadą (albo że to zwykły truizm), aczkolwiek nie jest nieracjonalna, skoro teoretycznie wystarczy jedynie odnaleźć odpowiedni punkt, oddalony od kuli ziemskiej o jakieś 200 lat świetlnych, by skutecznie obejrzeć serial o życiu Gremplera. Inny obserwator (a to ważne pojęcie w systematach Alberta Einsteina) spektakl ten może podziwiać w innym miejscu – jeśli znajduje się 300 lat świetlnych stąd, swoją przygodę ze wspomnianym bohaterem *Zaświatów* rozpocznie za kolejne 100 lat... Ileż więc okazji, ile możliwości... O grawitacyjnych odchyleniach czy zmiennym torze biegu światła, komplikujących kwestię, nie warto wspominać – w każdym razie przeszłość trwa zawsze w (jakiejs i odległej przestrzeni) teraźniejszości (podporządkowanej, zespolonej czasoprzestrzeni). Jednakowoż Fedorowicz idzie dalej i wspomina „kwantową teorię światów równoległych”, w jej ramach „konkretny wybór wcale nie ogranicza. Lot do Paryża pociąga za sobą lot do Rzymu i lot do Pragi. Dzieją się wszystkie na raz. Dokonanie albo dokonywanie wyboru jest jak ścinanie głowy smoka – na miejscu jednej wyrosną dwie, trzy, cztery albo siedem” (Z, s. 88). Tak ułożony konglomerat kaskad zdarzeń, z pewnym przymrużeniem oka, pozwala na usprawiedliwienie pojedynczej pomyłki, błędu, niedyspozycji. Ciekawy pomysł na konsolację...

Kiedy więc w chwili przebudzenia Grempler jest strapiony, że nie wstaje z łóżka, by wraz ze wschodem słońca pracować w winnicy – w czasie równoległym wstaje punkt czwarta i podwiązuje młode pędy, prostuje w górę, w stronę światła (Z, s. 88).

Warto dodać, że koncept, by wpisać wędrówkę w przestrzeń lokowaną w czasie – poprzez rejestrowanie deptanych ścieżek na mapie cyferblatu – zrodził się już we wcześniejszej prozie Fedorowicza z widomym jego znakiem w *Grünbergu* z 2012 roku. Tym razem jednak dobową wyprawą toczy się niejako pod prąd, wbrew kierunkowi ruchu wskazówek zegara i ze zlekceważeniem logiki róży wiatrów (kompasu). Ernst Bartsch, jedna z postaci tej książki, „zaczął od północnej strony wsi, od godziny drugiej, by wejść na pierwszą [...], przecina czas, idzie na skróty między wpół do jedenastej a dziesiątą. [...] w Loos kuchenne okna wychodzą na południe, a zegary wiszą na przeciwległych ścianach, stąd wskazówki na dwunastej, mimo że wymierzone w niebo, wskazują północ” (G, s. 31-32)²¹. Pozorność tej buntowniczej pielgrzymki dyskонтuje

²¹ Obie „wyprawy” (ta ze starszej i ta z młodszej powieści Fedorowicza) wpisują się w realizowaną nie od dziś konwencję tzw. spacerniaków, nadto w tym konkretnym przypadku winiarz-autor

kolisty kształt tradycyjnego czasomierza, a jego nałożenie na rzeźbę terenu (to jeden z bardziej ulubionych obrazów w obu książkach Fedorowicza) determinuje chronotop²² *Zaświatów*. Implikacji tak zorganizowanej opowieści jest sporo²³, nade wszystko zaś stwarza niemałe pole manewru w zakresie prowadzenia narracji, nielinarnej właściwie (w toku całości), wielowątkowej, rwanej, dygresyjnej, zdobionej różnorodnością form podawczych; zjawiają się tu przecież również zapisy dziennikowe, korespondencja, rodzaj relacji z wypadu po Czechach. Autor używa głosu innym. Typowy opowiadacz w tej warstwie utworu nie monopolizuje tkanki tekstu, ponieważ czytamy wypowiedzi w pierwszej osobie liczby pojedynczej, a czwartą część zasilają z rzadka zjawiające się orzeczenia w czasie przeszłym (np. „widziałam”) wskazujące rodzaj żeński podmiotu snującego opowiadanie (Z, s. 183, 185, 189, 193). Polimorficzność narracyjna, choć ograniczona i daleka od zacięcia eksperymentalnego, służy *Zaświatom*, także metamorfom ukazujących person – w końcu, bywa, „codzienne obowiązki szybko wyrwywają z zaświatów” (Z, s. 47)²⁴, a więc wszechwiedzę niekiedy zastępuje milczenie, gdy myśl

ureczywistnia ją nie tylko prozą, ponieważ zaprasza gości – w roli gospodarza i przewodnika – na wycieczki tropem np. Seydela, co dodatkowo wikła ideę w polimorficzność wypowiedzi pisarza znad Odry (por. K. Szalewska, *Urban Genres – an Attempt at Defining the Genological Landscape*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2015, (58), z. 1, s. 38). Co więcej, ukazane obrazy niewątpliwie przeobrażają się w „mapę, miejsce, geografę wyobrażoną” (E. Rybicka, *op. cit.*, s. 106), a ponieważ wykorzystywane są w autentycznie realizowanych spacerach po Zielonej Górze i okolicach, należy podnieść również i aspekt performatywny fenomenu (por. *ibidem*, s. 107; K. Meller, *op. cit.*, s. 151). Zob. też niżej, przyp. 56.

²² Por. D. Ulicka, *Kariera chronotopu*, „Teksty Drugie” 2018, nr 1, s. 259-271.

²³ W ten sposób powstaje literacka topografia, jej cechy skrótkowo zarysowuje K. Gieba (*Zwroty ku przestrzeni w badaniach literackich – próba uporządkowania pojęć i podstawowe rozróżnienia*, „Przestrzenie Teorii” 2015, nr 23, s. 32): „jest to narratywna konstrukcja przestrzeni; metafory i toposy przestrzenne; określona organizacja przestrzeni przedstawionej; a także – przede wszystkim – literackie procedury, za pomocą których na przestrzeń, miejsce i krajobraz nanoszone są określone znaczenia pozaprzestrzenne”. Por. także *eadem*, *Tradycje winiarskie w literaturze lubuskiej w kontekście regionalnej polityki miejsca*, „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2019, nr 13, s. 213-214.

²⁴ Przemiany w *Zaświatach* jakby pozbawione są chronologii, brak im rysu diachronicznego, czego nie unikał np. Jan Kochanowski w autobiograficznej fraszce (por. W. Magnuszewski, „Przypasany do miecza rycerz”, [w:] *450 rocznica urodzin Jana Kochanowskiego*, red. W. Magnuszewski, Zielona Góra 1985, s. 160) *Do gór i lasów* (J. Kochanowski, *Fraszki*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1957, BN I, nr 163, s. 96-98). Czarnoleski poeta, wspierający się mitologicznym sztafażem i wskazujący na zmienną naturę Proteusza (ukazującego się pod postacią „smoka”, „deszczu”, „ognia” czy „barwy obłoka” – *ibidem*, s. 98), rejestrował koleje własnego losu w toku osobistego rozwoju (ewolucyjnie nieomal postrzeganego z jego potencjalnymi rozstrzygnięciami), co sygnalizują przywdziewane jedne po drugich maski: „żaka”, „rycerza”, jednego z „dworzan”, „księdza”, a nawet może „opata”, wcześniej uczestnika wypraw morskich, a potem męża i ojca (o czym we wspomnianym drobiazgu jeszcze nie ma mowy, por. *ibidem*, s. 96 i przyp.). Ta kontrastywna egzemplifikacja wyraźnie wskazuje odmienną ujęcia Fedorowicza, jego propozycje literackich przeobrażeń wypadają synchronicznie, dokonują się na oczach czytelnika, symultanicznie wręcz niekiedy, nadto – w tym świetle bliższe są nadprzyrodzonym właściwościom synowi słynącego także z wieszczych zdolności Posejdana (por. *ibidem*, s. 98 i przyp.; P. Grimal, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, tłum. zespół, wyd. III, Wrocław 1997, s. 305). Absolutnie nie wchodzi tu w rachubę rozdzielenie jaźni, jak w przypadku głównego bohatera sensoryjnej

miałaby się skupić na doświadczeniach powszechnie znanych i dotyczących każdego (*everyman, mankind, jedermann*). Stąd też można wysnuć wniosek, iż dukt tej prozy otrzymuje postać imitacji procesu poznawania²⁵ zasiedlonego miejsca – nie systematycznego, lecz czasem przypadkowego, zdawkowego, fragmentarycznego.

Dostrzegalny wielość powieściowego zamysłu może także świadczyć o pokornej akceptacji dla korowodu spraw – tych drobnych, banalnych, zwyczajnych, codziennych. Zupełnie pozbawionych doniosłości wielkiego formatu, absolutnie precedensowych, wyzutyk z cech przełomu, zwrotu czy bezkrytycznego aplauzu wobec przejawów postępu. Płynie w tej książce podsycany nostalgią spokój i zgoda na zastane; roztaczane wizje krajobrazowe tchną może nieco monotonią, lecz to pejzaż niezmienny od wieków i pełen... od wieków tych samych uroków. Podziwiany lub choćby tylko oglądany oczyma Gremplera, Seydela, Fedorowicza i rzeszy bezimiennych tubylców czy gości. Malowane słowem panoramy niekiedy przeradzają się w podziw dla miejsc – barwnych, pochyłych, płaskich, zalesionych, ukwieconych, obsypanych rzędami winorośli bądź drzew owocowych, z granicami dróg, rzek, cieków, strumieni. Niekiedy skojarzenie, porównanie ożywia opis: „rzeźba pagóra – [...] długi grzbiet suma – odznacza się [...] jak pieczęć. W uformowanej przez lodowiec plastycznej przestrzeni, pełnej czarnych plam, szarości i światła” (Z, s. 22) – to jedna z wielu literackich kartografii²⁶, zindywidualizowana m.in. za sprawą znaczeń naddanych, osobistych asocjacji czy metafor. Sfera ta nie tylko raczy urodą zmysł wzroku, trzeba ją nie tylko widzieć, lecz czuć, jak w przypadku Seydela: „chodzi boso, więc tym lepiej nogi przekazują głowie informacje o kształcie Grünberga. [...] jest spragniony bezpośredniego kontaktu z piaskiem, spękaną gliną i żwirem. Nierówności przechylają korpus [...]. Wchodząc w bezpośredni kontakt z [...] żywiołem ziemi i powietrza, ale też słońcem i potokiem [...], integruje się z konkretnym kosmicznym miejscem” (Z, s. 22-23), „stopa, odczytując kształt ziemi, daje się uwieść. Pozwala ziemi prowadzić ciało” (Z, s. 37). Słowem, odtwarzany w *Zaświatach* pejzaż, ogołocony z ornamentacyjnego blichtru (słowa, oszczędne, stosownie dozowane, trafiające w sedno), nie jest przestrzenią upodrządnioną²⁷, lecz integralnym komponentem powieści, natura zaś (bardziej lub mniej ujarzmiona przez człowieka), jeśli nie zajmuje głównej pozycji w powieści, to z pewnością równorzędną z naciskiem

powieści Umberto Eco pt. *Cmentarz w Pradze* (tłum. K. Żaboklicki, Warszawa 2011), ponieważ Fedorowicz nie tylko pamięta Seydela, Gremplera, ale z dziedzictwa choćby tego ostatniego jest dumny. Może obaj – sytuując się w świecie przedstawionym *Zaświatów* – są zaszczyceni swoją zażyłością. Jej zatracenie w wielu aspektach (symbolicznie, w pewnej przenośni) budzi bunt współczesnego „bohatera” wobec bieżącej polityki władarzy regionu.

²⁵ Por. M. Loba, *Pamięć i narracja*, „Scripta Neophilologica Posnaniensia” 2004, nr 6, s. 293-298.

²⁶ Por. E. Rybicka, *op. cit.*, s. 151.

²⁷ W nawiązaniu do tezy tytułowej książki A. Narolskiej (*Przestrzeń „upodrządniona”. O wczesnych powieściach Elizy Orzeszkowej*, Zielona Góra 2015).

na symbiozę i wielowymiarową koegzystencję ludzi z fauną oraz florą obecnymi w opisywanym otoczeniu. To relacja zmysłowa²⁸.

Oto krystalizuje się środek globu, oznaczony pochodem wpisanych w miejsce nazwisk, osób bezimiennych (np. „sto winiarek”), mieszaniną niemieckiej i polskiej (funkcjonującej na równych prawach) onomastyki lokalnej²⁹, morenowym krajobrazem, klimatem typowym dla regionu; co więcej – w „zaświatowej” mozaice owo centrum świata zdominowane jest na możliwie wiele sposobów poprzez „winny” koloryt najbliższego środowiska (uprawy, ich położenie, szczepy, budowle, proces produkcyjny, a nawet dystrybucja). W rezultacie całokształt książki konkretyzuje swoiście pojęty *genius loci*³⁰, stworzony w przeszłości i oferujący swe bogactwa zarówno współczesności, jak i na przyszłość. Mistyka kontynuacji i jej niekiedy umiarkowana gloryfikacja. Jakoby arkadia, sielska, aczkolwiek z domieszką miejskiego gwaru (Zielona Góra). Fedorowicz zechciał ten fenomen podnieść, docenić, uhonorować³¹, jednakże równocześnie zaznaczył sprzeciw wobec prób unicestwienia tego dziedzictwa, kapitału na jutro – złowrogo, niepokojąco brzmią niesione wiatrem z pobliskich rewirów dźwięki: „buldożery wywożą wzgórze jak gruz, głuche uderzenie burty ciężarówki” (Z, s. 201). Krótko, jednoznacznie – nie ma możliwości, by się odgrodzić od zwiastunów nieodwracalnych zmian. „Trzaśnięcie drzwiami, dłoń, klamka” (Z, s. 201) nie pomaga. Praca wre, powietrze nadal wstrząsa hałas turkotu silników, mechanicznych urządzeń. Dzieje się to obecnie, choć odnotowane właśnie przykre doznania przeżywa powieściowy August, urodzony w roku stracenia na gilotynie Maksymiliana Robespierre’a (1794³²), ponadto Grempler „wciąż jest świadkiem rewolucji, tym razem polskiej, mocno opóźnionej, z marnymi szansami na sukces” (Z, s. 199).

Reasumując ten wątek: koncept związania czasu z miejscem, w artystycznej aurze spekulacyjnych presumpcji (i nie tylko przecież), osobliwie nabiera pozoru realności – poprzez sugestię ewidentnej więzi przestrzeni z nałożonym na nią nieomal namacalnie

²⁸ Por. K. Meller, *op. cit.*, s. 151.

²⁹ Por. *ibidem*, s. 147; K. Meller-Rebelska, *Motyw wina we współczesnej literaturze lubuskiej*, „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2019, nr 13, s. 203. Warto wszakże zaznaczyć, że w przypadku *Grünberga* i *Zaświatów* zjawiska nie można zawęzić wyłącznie do toponimii, należy pamiętać o antroponomii.

³⁰ Por. np. N. Chwaja, „Wszystko już tu było, od samego początku”... – „Mikrokosmosy” *Claudia Magrisa jako triesteńska auto/bio/geografia*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria” 2017 (17), folia 228, s. 192, przyp. 11, a także M. Miernecka, „Wyjechałem w inny świat”. *Miron Białoszewski w przestrzeni uzdrowiska* („Zawał”, „Konstancin”, „Listy do Eumenid”), „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2018, nr 12, s. 220 i przyp. 17.

³¹ Niezwykle inspirujące w tej materii są szkice E. Konończuk pt. *Poetyka zamieszkiwania*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2017, nr 30 (50), s. 55-65; *eadem*, *W stronę przestrzennej teorii gatunków literackich*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2019 (LXII), z. 3, s. 39-49.

³² W tomie omyłkowo podano rok 1793.

(dzięki może komiksowym, ikonograficznym wyobrażeniom) ekwiwalentem mijania (symbolicznego substytutu upływu chwil, mianowicie zegara z jego najoczywistszym atrybutem) – i z pewnością należy do najciekawszych pomysłów *Zaświatów*. Odnacza się nie tylko walorem estetycznym, świeżością, ale również zdradza zamierzoną koherencję z naukowo dowiedzionymi już hipotezami Einsteina, klarującymi jedność czasoprzestrzeni. Jej ugięcia zblizają; balast, reżim grawitacyjnych ciężarów – u Fedorowicza to bezsprzecznie substancja w formie pamięci – po prostu łączy i winna, postulatywnie, łączyć. Wbrew wszystkiemu i w zgodzie z tym, co uczeni dopiero rozpoznają. Trzeba jednak mieć odwagę, zarazem wolę, by tę czasoprzestrzeń uginać – nie by „narracyjnie” kompromitować i piętnować (co dość powszechne), lecz by integrować, rozumieć, być razem (choć czasowo osobno), dziedziczyć, potem zaś z szacunkiem podawać dalej.

Powrót do tej arkadii, „Elysium” (Z, s. 97), wypada dość nadzwyczajnie. Kusi jakaś iluzja, przyjazne, acz tajemne moce wzbudzają entuzjazm i prowadzą do gestów ryzykownych, czynów szaleńczych, zmuszają do akrobatycznych umiejętności, by sprostać obowiązkowi godnego powitania osieroconej na kilka dni małej ojczyzny³³. Niemala to determinacja i odwaga... Chyba tylko głębokie zawierzenie omnipotencji opiekuńczego ducha potrafi wyzwolić tyle spontanicznej radości i skutecznie sprowokować do kaskaderskiego aktu czołobitnego (i pragnącego sięgnięcia gwiazd, górnego...) uniznienia.

Gdy Grempler zbliża się do rzeki, ciemne nocne niebo pęka jak orzech. Zawieszane nad horyzontem poranne zorze zatrzymują wiatr. August parkuje przed mostem, zbudowanym na wzór pajęczyny. [...] Bierze głęboki oddech, patrzy przed siebie. Bez namysłu wskakuje na barierkę i na czworakach wdrapuje się na [...] wygiętą w łuk konstrukcję. Stalowa rama, na której stawia stopy, jest dość szeroka, ma jakieś czterdzieści centymetrów. [...] nogi drżą jak osika. Stopy czepiają się srebrnych, wypukłych nitów [...]. August przesuwa się powoli, krok za krokiem. Nie patrzy w dół, w nurt rzeki, nie ogląda się, nie prowokuje losu. Brnie. Jest wysoko, coraz wyżej. [...] Grempler jest blisko środka rzeki. Kiedy czuje, że ktoś idzie za nim, nogi przestają drżeć, nabiera pewności [...]. Nie słyhać kroków, oddechu, szmeru. Jest czyjaś fizyczna obecność. Pewność i dreszcze, ale w środku, pod skórą. Jakaś siła dogania świadomość, zasłania ją i chowa w swoim cieniu. [...] To coś jest obok albo krok za nim, i wreszcie gdzieś w środku, w okolicach serca. Zdaje mu się, że idzie nie tyle za sprawą mięśni i woli, ile że niesie go umysł. Ten lśni. August jest mocny, mocą zewnętrzną, tożsamej siły. W chwili, gdy próbuje zdefiniować to, co się dzieje – czar pryska. Gdy wreszcie ogląda się – nikogo nie widzi (Z, s. 231-232).

Historia, ta wielka, jedynie majaczy na horyzoncie *Zaświatów*. Czasem jakby niepotrzebnie wkrada się w tę unormowaną porządkiem, rytmem zwykłych obowiązków krainę. Adam Seydel „nie zna niczego, co aż tak stoi w sprzeczności z uprawą wina jak wojna. Wystarczy trosk, które niesie aura” (Z, s. 30). Ambicje, zmierzające do odwrócenia dziejowego toku, kaleczą miejsce i jej społeczność, co Fedorowicz kwituje zdaw-

³³ O „duchu miejsca” nader trafnie w kontekście tego akurat epizodu pisze E. Rybicka (*op. cit.*, s. 183-184).

kowym i wymownie ironicznym komentarzem na temat trzydziestoletniej zawieruchy z XVII wieku: „po co była ta wojna, skoro po jej zakończeniu Śląsk pozostał w granicach cesarstwa?” (Z, s. 89). Widmo militarnego konfliktu zagłębiało w oblicza mieszkańców tego zakątka wielokrotnie – obce wojsko opróżniło lochy z wina (Z, s. 88), nadeszły bilety na front (Z, s. 130), przymusowa emigracja wygnała kilkaset osób do Australii (Z, s. 102-123), powiało grozą śmierci wskutek zakażenia chorobą przywleczoną przez wrogie wojska. „Obroniliśmy się przed dzumą, nie wychodząc poza teren naszej winnicy” (Z, s. 89), relacjonował A. Seydel, uwierzytelniając pojmowanie tego miejsca jako swoisty azyl. Zresztą nienawiść, gniew czy „fasyzm nie wykiełkuje tam, gdzie rodzi się wino” (Z, s. 57), zatem nie w „zaświatowej” idylli. Skrajny fundamentalizm (wynaturzony i bestialsko kaleczący człowieczeństwo, brukający, niweczący ludzką godność, życie) – w imię Boga – pojawił się w niej za sprawą Szwedów, to oni „zapoczątkowali tutaj niechlubną tradycję palenia czarownic” (Z, s. 89).

Lewa noga ciąży ku ziemi dzięki stalowemu ciężarkowi przywiązanemu do pęciny. Prawa z kolanem wygiętym do tyłu i stopą na wysokości głowy, bo drugi sznur przechodzi przez stalowe kółko zamontowane pod sufitem i ciągnie ciało do góry. Kat nawija linę na kołowrót. Słychać chrzęst mięśni lub kości. Sędzia powtarza głośno [...], że skowyt świadczy tylko o tym, z jak dużym oporem diabeł opuszcza ciało. Że chodzi o to, by wypędzić szatana, o nic więcej. Płacz i zawodzenie pochodzą tyleż od niej, co od niego, który siedzi w każdym kawałku nerwów. Że kobieta spłonie, było jasne w momencie aresztowania. Tortury są po to, by oczyścić świat z grzechu. Gdy Elisabeth mdleje, na twarzy Scribanusa pojawia się uśmiech satysfakcji. Kat spuszcza linę. Długie włosy leżące dotąd na piersiach pikują w dół, za nimi cały korpus. Powoli na ziemię opada głowa i cała postać przypominająca trupa. Nagie ciało polewają wodą. Elisabeth ma uchyłone usta i zaraz się krztusi. Nie może wstać z klepiska, ruszyć ręką, nogą, szyją. [...] Sędzia przynosi spirytus i wlewa jej w usta. Znow się krztusi. Wymiotuje żółcią. Skurcze ciała przypominają agonię, ale oprawcy, mając w tej materii spore doświadczenie, wiedzą, że to za wcześnie. [...] Za jakieś dwie godziny zwiążą nadgarstki za plecami i ciągnąc sznur, wyłamią ramiona ze stawów. W przerwie Scribanus dostaje do gabinetu pieczeń i piwo. Po krótkiej drzemce stuka na fisharmonii Psalm 118 *Confitemini Domino, quoniam bonus* – Dziękujcie Panu, bo jest dobry. To już trzecia seria tortur. [...] Elisabeth uparcie powtarza, że żyła uczciwie. Że jest matką dwóch synów i trzech córek. Przecież spowiada się, co niedzielę chodzi do zboru. Jej pierwszym zmarłym przedwcześnie mężem był pastor, przy którym jak mało kto nauczyła się życia w Bogu. [...] Oto jak to, co nieprawdopodobne zyskuje miano bytu, czystej emanacji (Z, s. 68-71).

Ofiara tych tortur ostatecznie uniknęła śmierci za sprawą dyplomatycznej interwencji, w jej następstwie nakazano „uwolnienie kobiety, a także przerwanie dochodzeń w procesach o czary. [...] Habsburgowie pozbawili śląski sąd prawa do wydawania wyroków śmierci na czarownice” (Z, s. 86). W zbeletryzowanej prozie zjawiają się słowa podsumowujące ten „proces”, ponoć dziś nieaktualne i pozbawione zasadności (a może już na dobre wtargnęła tu historia?):

wystarczy obarczyć sąsiadkę winą za to, że kury przestały się nieść, albo że zaczęły kuleć, albo że krowa przestała dawać mleko. Zaczarowała i rzeczywiście: zaczęły kuleć. Więc na stos, spalić

sąsiadkę. Nie przyznaje się? Wyłamać ręce i nogi. W imię najświętszej prawdy. Czarownica jest wygodna, potrzebna nam wszystkim. Dobrze mieć jedno dobrze znane i opisane źródło nieszczęść. Dobrze wiedzieć, skąd się wzięły choroby i paskudztwa prześladujące rodzinę. A zło trzeba likwidować, najlepiej w zarodku. Zabić jak muchę (Z, s. 74).

Rozrachunek to bolesny, lecz konieczny, prosty; celnością uogólnienia, zaprawionego świadomością niedorzeczności wszelkich uprzedzeń, sięga dna prawdy o ludzkiej obłudzie³⁴, głupocie i śmieszności, wszelako dramatycznych w skutkach. Nad tę przypadłość przedkłada Fedorowicz przypomnienie postaw pacyfistycznych – podpisy Einsteina i potomka Seydelów, Wilhelma Förstera (Foerстера), na dokumencie potępiającym wszczęcie wojny w 1914 roku (Z, s. 57); są inne epizody spod znaku „małej” historii: pobyt Alexandra Humboldta w Górzycowiu (Z, s. 125) czy narodziny w sulechowskiej pastorówce „natchnienia Goethego” (Z, s. 160). A chichot historii brzmi doniośle w związku z zyciorysem napływowego Ormianina (Roberta Simoniana do Zaboru ściągnęły skomplikowane losy), pełniącego obowiązki sługi żony „Wilhelma II von Preussen, ostatniego cesarza Niemiec [...], co wziął [go] do niewoli [...], potem przegrał wojnę i stracił prawo do cesarskiego tronu” (Z, s. 134). Zgiełk oręża, ożywiany manią wielkości, nieraz naruszał ciszę tej ziemi. Kruszył jej tożsamość, niweczył osiągnięcia, choćby poprzez zatracanie naturalnego dziedzictwa, winorośli – urastającej do rangi symbolu – które mimowolnie przetrwały eksterminację (zwaną zapomnieniem i niechęcią do niemieckiej, stereotypowo klasyfikowanej dominacji) pchane siłą witalną ku słońcu. To namacalne ślady przeszłości, ludzkiej i bez nacjonalnej tożsamości, o czym Fedorowicz pisał już w *Grünbergu* (G, s. 132-133). Nieomal wręcz dosłownie, na pewno namacalnie, solą tej ziemi są zachowane w niej dowody przeszłości i nie przypominają artefaktów wypełniających gabloty muzeów³⁵, np. zegarek znaleziony w lesie. „Choć niezupełnie w lesie. [...] w żołądku radzieckiego żołnierza. [...] w klatce piersiowej, między żebrami. Pod warstwą munduru. Musiał go połknąć, widać, chciał zabrać czas ze sobą” (G, s. 142). Przedmioty takie inspirują do snucia teorii na temat występujących tu wcześniej scenariuszy, jednostkowych i uwikłanych w wielką historię, jaka przetaczała się przez Ziemię Lubuską. *Zaświaty* przynoszą podobnego typu znaleziska. Wprawdzie można się domyślać ich proveniencji, lecz to autentyczne świadectwa minionego, bezimienne świadectwa (ich wagę uzmysławia reminiscencja niejednego epizodu ze starszej książki). Rzekomo mało znaczące „odkrycia”, choćby poszarpane działaniem dziesięcioleci żelastwo, zniszczone naturalnym rozkładem przedmioty

³⁴ „Oszukiwać się nawzajem i sankcjonować oszustwo, którego pilnuje Bóg i diabeł – to chleb powszedni człowieka. Potrzeba fikcji triumfuje nad oczywistością. Adoracja tak zwanego Boga wywołuje zbrodnie” (Z, s. 74).

³⁵ Por. K. Gieba, *Współczesna proza Ziemi Lubuskiej – regionalne małe ojczyzny i muzealizacja pamięci*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2018, z. 4, s. 509-521.

dowodzą autentycznych ludzkich marzeń, a nade wszystko poświadczają dążenie, by je osiągnąć. „Z [tych] znaków – powtórzmy cytata z *Doliny Issy* – rodzi się spokój”³⁶.

Stare gwoździe, kute elementy więźby dachowej, narzędzia rolnicze, łańcuchy, monety i pokryte chropowatą rdzą sekatory [Maciej] znajduje bez wykrywacza metali, bo sam jest wyjątkowo czuły na metal. Dzięki tej umiejętności znalazł też grupę radzieckich żołnierzy, a raczej to, co siedemdziesiąt lat po wojnie z nich zostało – zawinięte w szmaty szkielety. [...] Złoty zegarek [...]. Znajdował w tych lasach inne światy, jakby w niemal niezmienionym kształcie trwały pod niewielką warstwą ziemi. Pod dużym kamieniem trafił na metalową tablicę [...]. Pod nią odkrył bezżową miskę, pod miską eleganckie buty na wysokich obcasach, piękny miódowy płaszcz z wełny i rajstopy. Mężczyznę, kobietę i trzy nastoletnie córki zabili czerwonoarmiści. Potem cegły z ich domu przeznaczono na odbudowę Warszawy (Z, s. 128-129).

Niełatwo to wzbudzany spokój. Trafiły się inne skarby spontanicznych wykopalisk – niemiecki karabin mauser ze zgniłą kolbą, ale sprawnym nadal mechanizmem (Z, s. 126), „dwa radzieckie hełmy” (Z, s. 129). Wywierały chyba spore wrażenie związane ze wspomnieniem tego, jaką mogły nieść wiedzę – ich znalazca popełnił samobójstwo. „Widać, śpieszył się do podziemnego, na swój sposób nieśmiertelnego świata – zastygłych kształtów i zastygłej chwili” (Z, s. 130), jak A. Seydel zapragnął chodzić „w wieczności, beczasie” (Z, s. 59). To miejsce-muzeum, żywe muzeum, absolutnie instytucjonalnie niearanżowane. A ziemia wciąż rodzi... przeszłość, niezbyt dawno skradziono wóz z jej ułamkiem – spłonęło auto wraz ze szpadlami i ludzkimi szczątkami. Skądinąd wiadomo, że w pożarze zniszczeniu uległ ford fiesta, należący do archeologa, złodzieje pojazd wywieźli spod domu (Z, s. 237). Samoistnie kreuje się historia, splatana ze scenariuszy odległych i bliskich³⁷.

Nowe warstwy, nakładając się na poprzednie i zakrywając je, zwykle nie czynią tego ze stuprocentową dokładnością, więc zamiast wymienić jedną powierzchnię na drugą, tworzą palimpsest, albo czasem zostawiają wyrwę, w której pustka nie jest zupełnie bez echa, bo krzyczy o nieobecności. Przemijanie w miejscu nie równa się całkowitemu znikaniu raz na zawsze. Nie tylko archeologowie, którzy naprawdę kopią w glinie i piachu, potrafią znaleźć szczątki świadczące o minionych czasach. Archeologowie wyobraźni również odnajdują (współtworząc je zarazem) kolejne warstwy sensu, kolejne ślady³⁸.

Roztaczane w *Zaświatach* widoki to jedna, choć wielobarwna historia nieomal wciąż od nowa przemierzania tych samych ścieżek. Od wieków. Tam i z powrotem, powiedziałby John Ronald Tolkien. „Równoległe do siebie drogi prowadzą w miejsca, gdzie czas biegnie równoległe do tego. Albo ten tam jest tym tutaj albo ten tym tam.

³⁶ Zob. wyżej i przyp. 10.

³⁷ Por. M. Czerwiński, *Archiwum znaków – semiotyka pamięci kulturowej*, „Tekst i Dyskurs” 2014, t. 7, s. 31-48.

³⁸ M. Czerwińska, *Tożsamość kształtowana w pamięci miejsca*, „Ruch Literacki” 2013 (64), z. 6 (321), s. 594.

Ten tutaj jest tamtym tam albo tym tutaj. Tu, czyli tam” (Z, s. 192). A więc nie ma szans, by kogokolwiek zdziwiła okolicznościowa feta – „w 2020 roku August obchodzi nieprawdopodobny jubileusz dwieście dwudziestych siódmych urodzin” (Z, s. 11)³⁹. Nikt, „zapuszczając korzenie, nie staje na rozdrożu [...]. Zwyczajnie zapuszcza korzenie” (Z, s. 88), „to jest przygoda: zapuścić korzenie. Poczuć na własnej skórze strukturę ziemi. Wyciągnąć się w przeszłość i przyszłość” (Z, s. 40). I korzenie są mocne, „w tysiąc osiemset trzydziestym ósmym wyjechał do Australii” przodek Kalleskego, jego potomek – „potężny facet o szerokiej twarzy Aborygena” (Z, s. 95) – wrócił. Na trochę, do siebie... „Gąszcz imion i dat zaburza percepcję. [...] August rysuje drzewo genealogiczne. Szybko zauważa, że z perspektywy dwudziestego pierwszego wieku traci ono wyrazistość. Nachodzi go refleksja, że przeszłość podobnie jak nazwisko jest jedna. Daty rozmazują się, spłaszczają, wspólnie przynależąc do tego, co minione” (Z, s. 90). Skatalogowano już tego typu spostrzeżenia:

biografia przestrzenna i biografia miejsca postulują raczej śledzenie współzależności czasu i przestrzeni. Proponują zatem odmienną matrycę poznawczą, w której przestrzenie geograficzne i spacializacja są zarówno przedmiotem, jak i metodą oraz narzędziem operacyjnym. Problem relacji pomiędzy auto/biografią a geografiami jest [...] egzemplifikacją zagadnienia [...] kluczowego i dla zwrotu przestrzennego, i dla topograficznego. Pozwala uchwycić *in statu nascendi* rekonfigurację relacji pomiędzy czasem a przestrzenią, historią a geografiami, linearnością a symultanicznością. Dokonując korekty czasu za sprawą przestrzeni, dystansuje się zarazem wobec tradycyjnych form narracji konsekwentnej⁴⁰.

Precyzja uczonej dokładności dziejopisarskiej nie leży w kręgu zainteresowań Fedorowicza⁴¹, miejsce encyklopedycznych inklinacji zastępuje bowiem rodzaj (postulowanej) zbiorowej pamięci o rozmaicie dawnym wczoraj⁴², konstytuującym korzenie bytujących dzisiaj, a także tych, którzy nadejdą jutro. Opoka tych korzeni to losy

³⁹ W kontekście *Zaświatów* rozpoznania Claudia Magrisa pobrzmiewają wyjątkowo znajomo. „Świat jest dla [Waltera Benjamina] miastem: Berlinem lat dzieciennych, Moskwą czy Marsylią z jego podróży, Paryżem, stolicą XIX wieku ze swoimi pasażami, prowadzącymi z jednej epoki w drugą, od jednego życia ku innemu” (cyt. za: N. Chwaja, *op. cit.*, s. 184).

⁴⁰ E. Rybicka, *op. cit.*, s. 281. Brzmienie analizowanego przez badaczkę metatekstu jeszcze lepiej ilustruje istotę zagadnienia: „moja książka błądzi po drogach i bezdrożach czasu i sama jest swoistym labiryntem” (*ibidem*).

⁴¹ Mimo iż *Grünberg* wyposażono w *Słowniczek nazw topograficznych* (G, s. 147-149), to w partiach finałowych *Zaświatów* pojawiło się sporo informacji dokumentacyjnych i metatekstowych (Z, s. 235-239). Poza tym nie można odmówić autorowi sporej orientacji w historii regionu. *Zaświaty* ponadto dokumentują kwerendę archiwalną i podjęty wysiłek translacyjny.

⁴² Wiele dzieł to „wehikuły kolektywnej i medialnej konstrukcji oraz transmisji określonej wersji rzeczywistości i przeszłości. Teksty zbiorowe wytwarzają, nadają perspektywę oraz wprowadzają w obieg treści pamięci zbiorowej” – pisała Astrid Erll (*Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 223). Cyt. za: K. Gieba, *(Nie)pamięć wielokulturowości w literaturze o przesiedleniach na ziemię zachodnie*, „Porównania” 2017, nr 2 (21), s. 80.

ledwie odnotowane⁴³, nigdy nie zarejestrowane, uświadamiane jedynie, domniemane, dopowiadane, wyobrażone, aczkolwiek godne pamięci i szacunku, gdyż są zanurzone w tożsamej przestrzeni, choć rozsiane po epokach (jednak emanują wyraziściej m.in. poprzez fragmenty życiorysów Gremplera, Seydelów), stąd też nie obcujemy w *Zaświatach* z systematyczną, regularną czy tym bardziej pełną panoramą wybranego okresu bądź zdefiniowanej konkretnie społeczności, to ledwie namiastka tego pejzażu, będąca zachętą do poznania przeszłości regionu i rozwikłania jego wielu odrębnych zagadek. Wagę osobliwego prorocstwa – podniesionego w niemieckojęzycznym czasopiśmie, eksplikującym dostrzeżoną koincydencję kalendarzową spod znaku magii liczb i zwiastującą rzekomo jakiś „przełom” (11.11.1911) – znoszą retrospekcje z 11 listopada 1111 roku („gdy między Loos a Saabor rodzi się winnica”), a tego samego dnia pięć wieków potem tamże „panuje zaraza” (G, s. 43) – przecież te same wzgórza ozdobione rzędami winorośli (zrekonstruowane po latach) trwają tak dzisiaj, jak i 02.02. czy 20.02. 2020 roku, co może dotyczyć już świata przedstawionego w *Zaświatach*. Co więcej, uprawie rosnących tu krzewów (i nie tylko) oddają się rzesze tubylczych winiarzy (osobno, wspólnie), zapomnianych, ale i tych rozpoznanych, odnotowanych w annałach – Grempler, Seydel czy obecnie Fedorowicz (oraz inni rezydujący np. w Łazie), a im wszystkim wtóruje muzyczny akompaniament Seiferta umilającego znój zwykłej roboty w pocie czoła – dzięki „zaświatowej” redukcji wpływu czasu na... czas. Tak właśnie dzieje się w „opowieściach o nieprzemijaniu”.

Najgłośniejszy rodzimy manifest renesansu z aprobatą i wdzięcznością przyjmował porcjowanie doby („biały dzień”, „noc ciemna”), roku („kwiatki Wiosna rodzi”, „w kłosianym wieńcu Lato chodzi”, „Wino Jesień [...] dawa”, a „do gotowego gnuśna Zima wstawa”)⁴⁴. *Zaświaty* zmierzają tym tropem, jednakże nie segmentują trwania w ujęciach reprezentowanych przez kres jednostkowego bytu ludzkiego (mimo iż pozostającego w pełnej zgodzie z dniem i naturalną zmiennością kolejnych lat), przeciwnie – wskrzeszają pogrzebanych, ożywiają zmarłych wpisując ich w nieustającą ciągłość, a właściwie wydobywając ich z niebytu. Oto są korzenie, trwałe, głęboko wrosnięte w ziemię. Można zaryzykować wniosek, że w omawianej prozie do głosu dochodzi przesłanie, jakie niech celnie zdefiniuje ekumenizm (w najszerszej pojmowanym znaczeniu terminu od jego etymologicznych pierwocin greckich po dzisiejsze jego rozumienie⁴⁵), pozbawiony uprzedzeń, stereotypów, resentymentów,

⁴³ Zob. wyżej i przyp. 25.

⁴⁴ Por. J. Kochanowski, *Pieśni*, s. 3-4.

⁴⁵ Por. P. Jaskóła, *Ut sint unum. Wprowadzenie do ekumenizmu*, Opole 2018, s. 15-20. W podobnym duchu – jako zbliżenie członków „zamieszkałej ziemi” – traktuje ten termin (określane nim zjawisko) ks. J. Królikowski (*Geneza kanonu Pisma Świętego*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2021, t. 7, s. 59).

wolny od odruchowego rozliczania zaszczości. Zarazem nietatwy, wrażliwy bowiem na cierpienie, bez kokietowania (umownym i zaprzepaszczonym) złotym wiekiem, bez perfektyzacji czy jakiegokolwiek splendaryzacji⁴⁶ dni już przeszłych lub współczesnych, wypełnionych działaniem mieniącym się pstrokacizną mowy ludności napływowej bądź autochtonicznej z różnymi paszportami. Jak się zdaje, Fedorowicz upatruje siłę w różnaitości, ostatecznie tworzącej monolit, formację o wielorakiej proveniencji, sprowadzanej do wspólnego mianownika – czasu i przestrzeni. *Locus amoenus*, można by rzec. Krótko – autor buduje pomosty, powtórzmy: „ten tutaj jest tamtym tam albo tym tutaj”. W czasie i przestrzeni, spieszymy z dopowiedzeniem. Podobnie rzecz ujął Tadeusz Sławek: „duchowa swoistość miejsca polega na [...] otwieraniu punktów przejścia”⁴⁷, dostrzegalnych w pisarstwie lubuskiego powieściopisarza, a właściwość tę jeszcze wcześniej u Fedorowicza zauważyła Elżbieta Rybicka: „krajobraz kulturowy [...] staje się [...] długim trwaniem – natury i historii [...] w symbiozie”, przeważa bowiem myśl, aby „narrację o pograniczu polsko-niemieckim wpisać w ramy opowieści o przestrzeniach lokalnych, peryferyjnych i światowych zarazem”⁴⁸. Osąd ten, należy uzupełnić, powstał na kanwie *Imion własnych* sprzed ponad dwóch dziesięcioleci⁴⁹ – nie tylko jest celny, ale dowodzi konsekwencji autora znad Odry w obranym kursie na wybijanie pulsu literackiej ekspresji.

W tym kontekście *Zaświaty* oraz *Grünberg* grzmią naczelnym i nienowym wydzwiękiem. Wskazują klucz, otwierający podwoje tego, co kryją prawda, dobro, piękno⁵⁰. To szacunek⁵¹ i jego pochodne, mianowicie zaufanie, akceptacja⁵² – nie tylko pozwalają

⁴⁶ Terminologia ta jest pokłosiem ustaleń zawartych w rozprawie M. Hawrysz (*Strategie komunikacyjne w służbie apoteozy przeszłości w prozie historycznej Zofii Bukowieckiej z okresu zaborów*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2019, z. 5, s. 33-44).

⁴⁷ T. Sławek, *Co właściwie sprawia, że dzisiejsze miasta są tak odmienne, tak pociągające? Miejskość (po)nowoczesna*, „Przegląd Socjologiczny” 2018, t. 67, nr 1, s. 176.

⁴⁸ E. Rybicka, *op. cit.*, s. 358.

⁴⁹ K. Fedorowicz, *Imiona własne*, Kraków 2000.

⁵⁰ *Nota bene*, Fedorowicz wprost wspomina o zbliżonym tryptyku aksjologicznym, aczkolwiek przewrotnie, skoro przekonanie to żywi czternastolatek, w Zaborze pod Zieloną Górą, w 1941 roku i w związku z żoną Wilhelma II. „W wyobraźni dziecka [Hermina] jest uosobieniem cnót, dobroci, miłości i piękna” (Z, 134).

⁵¹ „Schweitzer – czytamy (M. Meyer, *Introduction*, [w:] *The ethics of Albert Schweitzer for the twenty-first century. Reverence for life*, ed. M. Meyer, K. Bergel, Nowy Jork 2002, s. XVI) – proposed an ethic that was meant to be global in its outreach. Rooted in a variety and religious traditions and reflective of a variety of ethical statements from around the world, the ethic of reverence for life deserves to be evaluated and debated in the current discussion of ethics in a global context. Schweitzer proposed a universal ethic, applicable to all living things. He also proposed reverence for life as »a logical consequence of thought«, attainable by all people, regardless of individual differences and beliefs, as long as they think clearly, sincerely, and well. [...] In various ways we need to explore, evaluate, and live an ethic like reverence for life”.

⁵² Tym samym Fedorowicz immanentnie wpisuje się swoim pisarstwem w różnorako definiowany dialog. Por. J. Nikitorowicz, *Wartość dialogu międzykulturowego w przezwyciężaniu konfliktów na pogra-*

poznać objawy tych nieocenionych wartości, ale również ich zasmakować już choćby na etapie lektury poniekąd odważnej prozy Fedorowicza, natomiast ostatnia książka autora z Łazu pod Zieloną Górą jeśli nie zasługuje na miano epopei⁵³ (w odniesieniu do regionu, a więc epopei idiolokalnej⁵⁴), to z pewnością na jej udaną próbę (jedną z wielu zbliżonych realizacji w skali globalnej). Co równie ważne, zarysowana postawa autorska – w warstwie ideowej, programowej – pozwala zniwelować bariery, obrócić w pył barykady przesądów, napiętnować bastiony ciemnogrodu. Przywraca niezmienny sens sedna egzystencji: „sposób, [...] w jaki my, ludzie, jesteśmy na Ziemi, to [...] zamieszkiwanie. Być człowiekiem oznacza: być na Ziemi [...]: mieszkać. Dawne słowo [...] budować [...] oznacza jednak zarazem otaczać opieką, mianowicie uprawiać rolę [...], hodować winną latorośl”⁵⁵. Fedorowicz buduje, roztacza opiekę, dba o krzewy, wytwarza wino, pisze, a więc buduje, roztacza opiekę... *Continuum*, włączające się w dziejowe *perpetuum mobile*. Oba utwory dokumentują postmodernistyczny zwrot nie bez mimowolnych ekskursów wobec postkolonializmu. W tym świetle dziedzictwo lokalne przysługuje się całemu globowi, a osiągnięcia świata wolno traktować jako swoje własne. Wreszcie ostatnie zdanie: *Zaświaty* to otwarta księga – samorzutnie, nieregularnie, spontanicznie, żywiołowo glosowana, wciąż bowiem na bieżąco powstają nowe komplementarne wobec niej wątki⁵⁶, wzbogacające palimpsestowość obrazu⁵⁷; potrzebny wszakże talent i wyrobione pióro, by utrwalić wszystko to, co „tu, czyli tam”...

3 października 2021 roku

Bibliografia

- Biedermann H., *Słownik symboli*, tłum. J. Rubinowicz, wyd. II, Warszawa 2003, s. 407-409.
 Chwaja N., „Wszystko już tu było, od samego początku”... – „Mikrokosmosy” *Claudia Magrisa jako triesteńska auto/bio/geografia*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria” 2017 (17), folia 228, s. 183-199, <https://doi.org/10.24917/20811853.17.16>.

niczach kulturowych, „Multicultural Studies” 2016, t. 1, s. 53-62. Badacz w związku z analizowanym zagadnieniem powołuje się m.in. na wciąż aktualną opinię Michaiła Bachtina – na wyrażoną przez tego ostatniego sugestię „otwarcia się na i ku pograniczu” (*ibidem*, s. 55) – oraz fundamentalne stwierdzenie A. Schweitzera: „pierwszym naszym etycznym osiągnięciem jest rozszerzenie kręgu solidarności z innymi ludźmi” (*ibidem*, s. 60). Wydaje się, że autor *Zaświatów* samoistnie realizuje Bachtinowski postulat, natomiast orzeczenie teologa wypada jako już dokonane, co choćby poświadcza omawiana proza.

⁵³ Por. K. Maliszewskiego wypowiedź na skrzydełku *Zaświatów*.

⁵⁴ Por. E. Rybicka, *op. cit.*, s. 184.

⁵⁵ To słowa Martina Heideggera – cyt. za: E. Konończuk pt. *Poetyka...*, s. 58.

⁵⁶ Por. K. Meller, *op. cit.*, s. 151; E. Rybicka, *op. cit.*, s. 107. Zob. też wyżej i przyp. 21.

⁵⁷ „Memory is a dynamic process where an active role is played by the subjects who create and maintain this memory” (E. Lesiewicz, *op. cit.*, s. 160). Fedorowicz jest „także wnikliwym przewodnikiem po ziemi, na której rodzą się jego wina” (T. Prange-Barczyński, wypowiedź na skrzydełku *Zaświatów*).

- Czerwińska M., *Tożsamość kształtowana w pamięci miejsca*, „Ruch Literacki” 2013 (64), z. 6 (321), s. 591-606, <https://doi.org/10.2478/v10273-012-0088-x>.
- Czerwiński M., *Archiwum znaków – semiotyka pamięci kulturowej*, „Tekst i Dyskurs” 2014, t. 7, s. 31-48.
- Eco U., *Cmentarz w Pradze*, tłum. K. Żaboklicki, Warszawa 2011.
- Erl A., *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009.
- Fedorowicz K., *Grünberg*, Kraków 2012.
- Fedorowicz K., *Imiona własne*, Kraków 2000.
- Fedorowicz K., *Vlasta Vesna [fragment powieści]*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2015, t. 1, s. 303-318.
- Fedorowicz K., *Zaświaty. Opowieści o nieprzemijaniu*, Kraków 2020.
- Gieba K., *(Nie)pamięć wielokulturowości w literaturze o przesiedleniach na ziemię zachodnie, „Porównania”* 2017, nr 2 (21), s. 79-89, <https://doi.org/10.14746/p.2017.21.13954>.
- Gieba K., *Tradycje winiarskie w literaturze lubuskiej w kontekście regionalnej polityki miejsca*, „In Gremio. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2019, nr 13, s. 209-216, <https://doi.org/10.34768/ig.vii3.329>.
- Gieba K., *Współczesna proza Ziemi Lubuskiej – regionalne małe ojczyzny i muzealizacja pamięci*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2018, z. 4, s. 509-521, <https://doi.org/10.34768/fp2018a27>.
- Gieba K., *Zwroty ku przestrzeni w badaniach literackich – próba uporządkowania pojęć i podstawowe rozróżnienia, „Przestrzenie Teorii”* 2015, nr 23, s. 27-38, <https://doi.org/10.14746/pt.2015.23.2>.
- Globokar R., *The Ethics of Albert Schweitzer as an Inspiration for Global Ethics*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” 2020 (40), nr 1, s. 55-71, <https://doi.org/10.25167/sth.2049>.
- Grimal P., *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, tłum. zespół, wyd. III, Wrocław 1997.
- Hawrysz M., *Strategie komunikacyjne w służbie apoteozy przeszłości w prozie historycznej Zofii Bukowieckiej z okresu zaborów*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2019, z. 5, s. 33-44, <https://doi.org/10.34768/fp2019a2>.
- Horacy. *Wybór poezji*, oprac. J. Krókowski, wyd. IV, Wrocław 1973, BN II, nr 25.
- Kochanowski J., *Fraszki*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1957, BN I, nr 163.
- Kochanowski J., *Pieśni*, oprac. L. Szczerbicka-Słęk, wyd. III, Wrocław 1970, BN I, nr 100.
- Jaskóła P., *Ut sint unum. Wprowadzenie do ekumenizmu*, Opole 2018.
- Kapica-Curzytek J., *Ziemia ma swój los. Książka „Zaświaty” Krzysztofa Fedorowicza, wyróżniona Lubuskim Wawrzynem Literackim, pozwala przyjrzeć się Zielonej Górze i okolicom uważnie i z czułością*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2021, t. 7, s. 405-406.
- Konończuk E., *Poetyka zamieszkiwania*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2017, nr 30 (50), s. 55-65, <https://doi.org/10.14746/pspsl.2017.30.3>.
- Konończuk E., *W stronę przestrzennej teorii gatunków literackich*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2019 (LXII), z. 3, s. 39-49, <https://doi.org/10.26485/ZRL/2019/62.3/3>.
- Królikowski J., *Geneza kanonu Pisma Świętego*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2021, t. 7, s. 47-65, <https://doi.org/10.34768/fp2021a1>.
- Lenk H., *Naturverantwortung. Humanität und Lebenshehrfurcht von Kant zu Schweitzer*, „Kultura i Wartości” 2019, nr 28, s. 27-40, <http://dx.doi.org/10.17951/kw.2019.28.5-46>.
- Lesiewicz E., *Identity and collective memory in the process of Europeanization*, „Środkowoeuropejskie Studia Polityczne” 2017, t. 4, s. 160, <https://doi.org/10.14746/ssp.2017.4.11>.
- Loba M., *Pamięć i narracja*, „Scripta Neophilologica Posnaniensia” 2004, nr 6, s. 293-298, <https://doi.org/10.14746/snp.2004.06.17>.
- Magnuszewski W., *Przypasany do miecza rycerz*, [w:] *450 rocznica urodzin Jana Kochanowskiego*, red. W. Magnuszewski, Zielona Góra 1985, s. 147-196.

- Meller K., *Wino jako element krajobrazu kulturowego regionu (na przykładzie powieści „Grünberg” Krzysztofa Fedorowicza)*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2017, nr 15, s. 143-152.
- Meller-Rebelska K., *Motyw wina we współczesnej literaturze lubuskiej*, „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2019, nr 13, s. 201-207, <https://doi.org/10.34768/ig.v13.338>.
- Miernecka M., „Wyjechałem w inny świat”. *Miron Białoszewski w przestrzeni uzdrowiska* („Zawał”, „Konstancin”, „Listy do Eumenid”), „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2018, nr 12, s. 213-228, <https://doi.org/10.15290/bsl.2018.12.14>.
- Mikołaj Sęp Szarzyński. *Poezje*, oprac. i wstęp J.S. Gruchała, Kraków 1997.
- Mikołajczak M., *Geografia wyobrażona w służbie powojennej polityki miejsca. Przypadek arkadii lubuskiej*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, Kraków 2014, s. 88-106.
- Miłosz C., *Dolina Issy*, Kraków 1981.
- Narolska A., *Przestrzeń „upodrzedniona”. O wczesnych powieściach Elizy Orzeszkowej*, Zielona Góra 2015.
- Nikitorowicz Jerzy, *Wartość dialogu międzykulturowego w przewyżnianiu konfliktów na pograniczach kulturowych*, „Multicultural Studies” 2016, t. 1, s. 53-62, <https://doi.org/10.23734/mcs.2016.1.053.063>.
- Rudiak R., Szott M., *Dwie dekady Lubuskiego Wawrzynu Literackiego (1994-2014)*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2016, t. 2, s. 369-381.
- Rybicka E., *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.
- Sławek T., *Co właściwie sprawia, że dzisiejsze miasta są tak odmienne, tak pociągające? Miejskość (po)nowoczesna*, „Przegląd Socjologiczny” 2018, t. 67, nr 1, s. 165-184, <https://doi.org/10.26485/PS/2018/67.1/8>.
- Sroczyńska M., *Rytuały jako praktyki pamięci zbiorowej (wybrane problemy transmisji pokoleniowej)*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo” 2018, nr 24, s. 211-227, <https://doi.org/10.31648/hip.2605>.
- Szalewska K., *Urban Genres – an Attempt at Defining the Genological Landscape*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2015, vol. 58, z. 1, s. 27-40.
- The ethics of Albert Schweitzer for the twenty-first century. Reverence for life*, ed. M. Meyer, K. Bergel, Nowy Jork 2002.
- Ulicka D., *Kariera chronotopu*, „Teksty Drugie” 2018, nr 1, s. 259-271, <https://doi.org/10.18318/td.2018.1.15>.
- Wilczek P., *Dyskurs. Przekład. Interpretacja. Literatura staropolska i jej trwanie we współczesnej kulturze*, Katowice 2001.

**„Tu, czyli tam”. O czasie i szacunku
(wybrane aspekty prozy Krzysztofa Fedorowicza)**

STRESZCZENIE: Szkic stanowi próbę omówienia dwóch książek Krzysztofa Fedorowicza wydanych w roku 2012 (*Grünberg*) i 2020 (*Zaświaty. Opowieści o nieprzemijaniu*) w perspektywie uwidocznionej w nich złożoności czasu. Szczególnie ta kwestia w powieściach przyciąga uwagę. Prawdopodobne bądź nawet rzeczywiste zdarzenia są w nich opowiadane w czasie teraźniejszym, w efekcie czytelnik obserwuje je *in statu nascendi*. Osoby, które zmarły wieki temu, wciąż żyją i – jak się zdaje – dlatego przeszłość w młodszej powieści jawi się jako współczesność. To dlatego August Grempler, urodzony pod koniec XVIII stulecia, ma możliwość wejścia na pokład samolotu lądującego w Berlinie, ma też wyjątkową okazję, by obchodzić swoje urodziny po upływie grubo ponad 200 lat. Wspomniany właśnie bohater pracuje w winnicy, teraz przycina winorośle czy produkuje własne rodzaje win. Ten sposób opowiadania wskazuje autora-narratora, który przyjmuje np. osiągnięcia dawniejszych metod uprawy winorośli, stosowanych i doskonalonych przez wieki, co oznacza, że warto je powtarzać. Taka postawa rodzi podziw dla opisywanych miejsc, krajobrazu, gleby oraz jej ukrytych skarbów dziejowych, zagrzebanych bądź jedynie pozostawionych w tej ziemi (jak szkielety, zegarki, buty,

sukienki itd.), ale także dla zwyczajnych epizodów z ludzkiego życia – przypominanych lub zacytowanych przez pisarza (rzeczywiste dzienniki, sprawozdania). Pomysł Fedorowicza na ukazanie sedna zawartości obu książek świadczy o głębokim szacunku dla najważniejszych wartości, jak dobro, prawda i piękno, które są obecne zarówno w *Grünbergu*, jak i zwłaszcza w *Zaświatach*. Wyłącznie szacunek może zrodzić wrażliwość wobec nowego domu, wrażliwość bez względu na uprzedzenia, dawniejszą niesprawiedliwość czy konsekwencje politycznych lub wojennych konfliktów, niemniej z pamięcią o protoplastach (często bezimiennych, zapomnianych). Oznacza to bliskość z zasadą etyki Alberta Schweitzera sformułowaną krótko: „szacunek dla życia”. Dzięki temu pozyskana mała ojczyzna wydaje się tam, czyli tu, czasowo i przestrzennie. „Tu, czyli tam”...

SŁOWA KLUCZOWE: Krzysztof Fedorowicz, narracja, czas, historia, szacunek

**“Here that is there”. On time and reverence
(chosen aspects of Krzysztof Fedorowicz prose)**

SUMMARY: The sketch is an attempt to present two books by Krzysztof Fedorowicz released in 2012 (*Grünberg*) and 2020 (*Zaświaty. Opowieści o nieprzemijaniu* [*Afterworlds. Stories on everlasting*]) in the perspective of their time complexity. The matter draws attention in the novels particularly. Apparent or even real past stories are narrated in the present tense(s) intentionally that results in reader's seeing the facts *in statu nascendi*. Figures – who passed away centuries ago – are still alive and, as it seems, therefore past in the younger novel appears as contemporariness. That is why August Grempler, born in the end of XVIII, is able to enter an airplane landing in Berlin and had an incredible opportunity to celebrate his birthday after much more than two hundred years. The above mentioned character works at a vineyard, cutting the grapevines or refining his own types of wine nowadays. Such a way of retelling appoints the author-narrator who accepts e.g. previous viticulture achievements applied and being improved during centuries that means they are worth repeating. The attitude leads to admiration for described places, landscape, soil, and its hidden historic treasures buried or just left in the ground (like skeletons, watches, shoes, dresses etc.) but also for common episodes of people's life – recollected or quoted by the writer (actual diaries, reports). Fedorowicz idea on presenting the essence of the books' content proves deep esteem for the most important values like the good, truth and beauty which is present in *Grünberg* as well as in *Afterworlds* especially. Only reverence may arise sensibility towards a new home regardless to prejudice, evidences of former injustice or war and political conflicts consequences, nevertheless with memory of (often unnamed, forgotten) ancestors. That means closeness to Albert Schweitzer ethics principal formulated in short: “reverence for life”. Thanks to that the obtained small motherland seems to be there that is here, temporally and spatially. “Here that is there”...

KEYWORDS: Krzysztof Fedorowicz, narration, time, history, reverence